

Pandemia, wojna i klimat nie działają? Czas na kosmitów!

8 sierpnia 2023

Jako że grunt pali się globalnej mafii pod nogami, seryjnie organizuje już ona testy ogłupienia ludzkości. Gdy „zmęczenie materiału” zaczął wykazywać festiwal chińskiej grypy, przyszła pora na uczynienie wojny na Ukrainie wielką studnią grawitacyjną wydatków zbrojeniowych i militarystycznych pohukiwań. Gdy stało się jasne, że owa wojna nie zakończy się prędko i nie będzie w stanie w nieskończoność absorbować uwagi mas, zintensyfikowano straszenie już nie żadnymi „analizami klimatycznymi”, ale dosłownie prognozami pogody. Jako że jednak to jest już wątek tak beznadziejnie wyświechtany, że niewiele się na nim ugra, wygląda na to, iż – na bazie serii wyreżyserowanych przesłuchań i sukcesywnie uruchamianych „sygnalistów” – próbuje się znów przysposabiać ludzkość do arcyzwiedzenia, jakim jest objawienie się „ukrytych funkcjonariuszy ORM0” alias „kosmitów” (vide wczorajsze przesłuchanie kongresowe).

Co do otumaniającej mocy tego ostatniego tematu nie trzeba przekonywać nikogo, kto zna choćby losy niesławnego słuchowiska Wellesa sprzed 85 lat. Gdy zaś ją przemnożyć przez „wirusowy” potencjał dzisiejszych massmediów (zwłaszcza tych wirtualnych) oraz bezbrzeżny infantylizm dzisiejszych społeczeństw, można łatwo dojść do zdecydowanie niepokojących wniosków w zakresie tego, czy limit tumanienia ludzkości został już wyczerpany na przestrzeni ostatnich trzech i pół roku, czy też absolutnie nie. Dość tu jedynie przypomnieć, że dać się oszukać raz – to naiwność, dać się oszukać dwa razy – to głupota, ale dać się oszukiwać w nieskończoność – to współudział w oszustwie. Intensywność i częstotliwość globalnego bałamucenia nie jest więc żadną okolicznością łagodzącą, a wręcz przeciwnie – kto sukcesywnie wyzbywa się oczu do patrzenia i uszu do słuchania, ten wyzbywa się też

wszelkich argumentów na swoją finalną obronę.

Przednowożytność, która podporządkowywała emocje rozumowi, utożsamiała miłość z heroicznym samowyrzeczeniem; nowożytność, która uniezależniała emocje od rozumu, utożsamiała ją z tragicznym samowyniszczeniem; a ponowożytność, która podporządkowuje rozum emocjom, utożsamia ją z ckliwym samozadowoleniem. Stad powoływanie się na miłość budziło u ludzi przednowożytnych szacunek, u ludzi nowożytnych – melancholię, zaś u ludzi dzisiejszych budzi już na ogół jedynie mdłości. Innymi słowy, bezwzględne dogmaty rozumu nie zabijają w człowieku najwyższej z cnót, tylko jako jedyne zapobiegają temu, by jej nie zredukować do najniższego z popędów.

Ostateczną formą dehumanizacji nie jest zmniejszenie ludzi do rangi zwierząt, lecz podwyższenie zwierząt do rangi ludzi; ostateczną formą depersonalizacji nie jest odebranie osobowości poddanym, lecz nadanie osobowości przedmiotom; oraz ostateczną formą demoralizacji to nie obniżenie moralności do poziomu kaprysu, ale podwyższenie kaprysu do poziomu moralności.

Różne chatboty i inne „generatywne” zabawki do tego stopnia rozplełły się już w wirtualnej przestrzeni, że pewnie każdy, choć minimalnie uważny człowiek, który miał okazję regularnie stykać się z ich „twórczością”, potrafi ją już łatwo zidentyfikować, szybko rozpoznając jej charakterystyczne cechy.

Tu rodzić się może natychmiastowe pytanie: na czym miałyby zasadzać się owe charakterystyczne cechy, skoro w naturze rzeczonych narzędzi leży to, że można im zlecić generowanie „twórczości” o dowolnej tematyce, w dowolnym stylu i obliczonej na dowolny cel? Otóż najprostszą i najbardziej satysfakcjonującą odpowiedzią zdaje się tu być zupełnie nietautologiczne stwierdzenie, że niezależnie od tego, jak wiele tematów, stylów i zastosowań są w stanie obsłużyć owe

narzędzia, żadnego z nich nie obsłużą one w sposób... ludzki.

Można następnie próbować rozwinąć to stwierdzenie, dodając, że ilekroć rozkaże się owym „generatywkom” (fonetyczne skojarzenie z pozytywkami wydaje się tu jak najbardziej na miejscu) być twórczymi, stają się one co najwyżej doskonale epigońskie; ilekroć rozkaże się im być namiętnymi, stają się co najwyżej groteskowo manieryczne; a ilekroć rozkaże się im być moralnymi, stają się co najwyżej komicznie moralizatorskie. I choć podobne porównania można by mnożyć w nieskończoność, wszystkie one zdają się sprowadzać w ostatecznym rachunku do konstatacji, że względna łatwość rozpoznawania „generatywnej twórczości” wynika z tego, że polega ona na konfrontacji istot posiadających dusze z rezultatami działań bytów, które są ich pozbawione.

Jeśli więc ktoś zapyta o definicję duszy, można mu dziś udzielić nowej, apofatycznej odpowiedzi: jest ona tym wszystkim, co pozwala intuicyjnie wykryć bota i czego w „kreacjach” botów rażąco wręcz brakuje, choćby nie dało się o owym braku powiedzieć nic więcej.

Autorstwo: Jakub Bożydar Wiśniewski

Źródło: ProKapitalizm.pl